



ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

# „Papa”

**W**YBITNY POLSKI fizyk Henryk Niewodniczański był wilnianinem, lecz największy wpływ wywarł na środowisko krakowskie, w którym od uczniów uzyskał czuły przydomek „Papa”. Rodzina Niewodniczańskich mieszkała w Wilnie od wielu pokoleń i tam w grudniu 1900 roku urodził się nasz bohater. Jego ojciec Wiktor, technolog, pracował w zakładach energetycznych w różnych miastach, gdzie przenosił się z rodziną. Z tego powodu Henryk uczęszczał do gimnazjów w Rylsku, Brizańsku i Wilnie.

W wojnie z bolszewikami brał udział jako kanonier, a w grudniu 1920 roku rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Stefana Batorego. Wyróżniał się tak wielkimi zdolnościami, że już w następnym roku podjął pracę w uniwersyteckim Zakładzie Fizyki. Jego kariera rozwijała się bardzo szybko. W 1926 roku uzyskał doktorat, a sześć lat później – habilitację. Zajmował się wtedy, jak większość fizyków, bardzo aktualnymi badaniami linii widmowych. Pozwalały one weryfikować powstające w tym czasie teoretyczne wyobrażenia o budowie atomów.

W 1934 roku Niewodniczański uzyskał stypendium Fundacji Rockefellera i wyjechał do Cambridge, aby prowadzić badania pod kierunkiem sławnego Ernesta Rutherforda. Burzliwie rozwijająca się wtedy fizyka jądrowa tak go zafascynowała, że postanowił się jej poświęcić po powrocie do Polski. Uzyskał z Funduszu Kultury Narodowej środki na zakup 60 mg radu dla organizowanego w Wilnie laboratorium. Tymczasem w 1937 roku uzyskał nominację na kierownika Katedry Fizyki Uniwersytetu Poznańskiego. Przeniósł więc tam swe laboratorium, ale na krótko, bo już w lipcu 1939 roku wrócił do Wilna, gdzie objął I Katedrę Fizyki Doświadczalnej.

Po likwidacji polskiej uczelni zatrudnił się w wytwórni przyrządów fizycznych, a podczas okupacji niemieckiej pracował jako magazynier w fabryce elektrotechnicznej, potem – jako geofizyk i konsultant – w sowieckiej instytucji.

Do Polski Niewodniczański wrócił w ramach repatriacji w kwietniu 1945 roku. W maju 1946 roku został profesorem fizyki doświadczalnej w Uniwersytecie Jagiellońskim i z ogromną energią przystąpił do odbudowy i rozbudowy krakowskiego ośrodka. Zdobył fundusze na wzniesienie nowego gmachu przy ul. Reymonta 4, a także nowego kompleksu na Bronowicach, gdzie rozwinął się Instytut Fizyki Jądrowej (obecnie noszący jego imię).

Wkrótce Niewodniczański wraz ze współpracownikami wykonał kilka pionierskich w skali światowej eksperymentów. Po jego niespodziewanej śmierci w 1968 roku grono wykształconych przez

niego fizyków mogło już uzyskiwać cenione w świecie wyniki. Obecny wysoki poziom fizyki w ośrodku krakowskim jest w ogromnej części osobistą zasługą Niewodniczańskiego, który cieszył się wielkim autorytetem w Polsce i za granicą.

Wykształcony w szkołach rosyjskich Niewodniczański mówił po rosyjsku tak biegle, że brano go za Rosjanina. Pewnego razu, przyleciawszy do Moskwy, wziął na lotnisku taksówkę, aby dostać się do miasta. Po drodze rozmawiał z kierowcą, który zapytał:

- *A wyście skąd przylecieli?*
- *Z Polski* – odpowiedział Niewodniczański.
- *A długo tam przebywaliście?*
- *Dość długo.*
- *A jak mogliście wytrzymać z tymi wrednymi Polakami?*

Uczeń Niewodniczańskiego Jerzy Janik opowiadał, iż pewnego razu byli razem w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej. Janik wygłosił tam krótkie przemówienie w swym wyuczonym rosyjskim. Po wykładzie usłyszał od szefa, który coś sobie pilnie notował: *Doskonale mówiliście po rosyjsku, kulego. Robiliście tylko średnio siedem błędów na minutę, razem 210 błędów.* To „kulego” i wileński akcent były charakterystyczne dla naszego bohatera.

Inny uczeń Niewodniczańskiego, Adam Strzałkowski, wspominał, że pewnego razu wracał z mistrzem z konferencji w Ameryce. Start samolotu z Nowego Jorku nastąpił w piątek wieczorem i zaraz podano kolację, składającą się głównie z wędlin i mięsa. Na tacce była też mała zwinięta karteczka z informacją, że arcybiskup Nowego Jorku kardynał Francis Spellman udziela pasażerom podróżującym tym samolotem dyspensy od piątkowego postu. Nie zwróciwszy uwagi na karteczkę, Niewodniczański zabrał się do jedzenia. Był on zdeklarowanym i praktykującym katolikiem, więc Strzałkowski zapytał: *Pan profesor je w piątek mięso?* Na to Niewodniczański odpowiedział:

- *Tak, kulego, ponieważ ja już przesunąłem zegarek na czas europejski.*
- *To może pan profesor przeczyta tę karteczkę.*

Niewodniczański rozwinął karteczkę, przeczytał i rzekł uradowany:

- *Kulego, to ja mogę z powrotem przesunąć zegarek!*

Fizyka nie wyczerpywała zainteresowań Niewodniczańskiego. Uwielbiał zwiedzanie i zawsze musiał mieć na to czas podczas wyjazdów na konferencje zagraniczne. Zараżał tą pasją swych uczniów, mówiąc: *Tego, co zobaczycie, nikt wam nie odbierze.* W młodości aktywnie uprawiał sport w wileńskim AZS. Swą przyszłą żonę Irenę poznał tam właśnie podczas spływu kajakowego.



Wilnianin Henryk Niewodniczański był „Papa” krakowskiego środowiska fizyków.